

# Powrót do Krakowa

Przed kilkoma miesiącami dyrekcję Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie objęła Krystyna Skuszanka, znana — podobnie jak jej mąż Jerzy Krasowski — z licznych, ciekawych realizacji scenicznych w teatrach Opola, Nowej Huty, Warszawy (Teatr Polski) i Wrocławia. Kurier rozmawia z dyr. Krystyną Skuszaną.

— Prapremierą sztuki Brylla „Co się komu śni” napisaną dla naszego teatru otworzyliśmy 28 ub. miesiąca sezon w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Przedtem jeszcze zagraliśmy „Końcówkę” Becketa w reżyserii mego męża. Jęz było to w jakimś stopniu przeniesienie inscenizacji wrocławskiej, nie traktowaliśmy więc tego jako otwarcia sezonu. Pierwotny tytuł sztuki Brylla „Życie jawą” nie odawał — moim zdaniem — właściwych intencji autora.

■ Jak czujecie się Państwo w Krakowie po tak długim pobycie we Wrocławiu?

— Przez siedem lat pobytu we Wrocławiu przywiązaliśmy się do tego miasta, a zwłaszcza do publiczności wrocławskiej, szczególnie tej młodej, która w jakimś stopniu wychowała się na przedstawieniach naszego teatru. Była to publiczność wierna... Powrót do Krakowa ma jednak też swoje specyficzne uroki, bośmy tutaj przecież zostawili bardzo dla nas (wówczas

jeszcze nieco młodszych, gdyż działo się to w roku 1963) serdeczną publiczność z Nowej Huty. Moim zdaniem życie teatralne wymaga pewnego ruchu. Potrzebne jest to tak dla jednej, jak i drugiej strony. Potrzebne jest ludziom teatru, ponieważ stwarza nowe bodźce, nowe podniety, nowe zadania. Potrzebne jest też publiczności, którą każda zmiana zaciekawia.

## Kurier rozmawia z Krystyną Skuszaną

■ Jak przedstawia się plan działalności teatru?

— W próbach — „Rewizor” Gogola w reżyserii Jerzego Krasowskiego, w sprawie plastycznej głównego scenografa naszego teatru, Wojciecha Krakowskiego. Premiera w początkach przyszłego miesiąca. W lutym przyszłego roku „Ptak” Jerzego Szanławskiego w reżyserii Jerzego Golińskiego. Wcześniej, bo na początku stycznia, adaptacja radzieckiej powieści Wasiliewa „O świecie jest tu spokojnie”. Adaptacja ta, dokonana przez dyrektora teatru „Na Tagance” w Moskwie — Lubimowa, cieszy się tam niezwykłym powodzeniem. U nas reżyserować ją będzie Irena Babel. Staramy się, żeby co miesiąc była premiera. Już teraz mamy szczególnie pracochłonne zadanie. Będzie to — w kwietniu roku przyszłego — próba odtworzenia premier „Wesela” Wyspiańskiego z 1901 roku. Podkreślam, że będzie to próba odtworzenia, a nie zrekonstruowania, gdyż rekonstrukcja to dla mnie coś martwego, a chciałabym, żeby przedstawienie było żywe i możliwie wiernie oddało klimat prapremiery. Dwa wybitni teatrologi: prof. Zbigniew Raszewski z Warszawy i docent Jerzy Got z Krakowa pracują nad realizacją tego spektaklu.

Myślę, że określa to ambicje teatru jako Sceny Narodowej im. Juliusza Słowackiego. Kraków ze swymi tradycjami powinien mieć scenę narodową — odpowiednik Teatru Narodowego w Warszawie; śledząc kształtowanie się naszego repertuaru będzie można dojść do wniosku, żeśmy na ten tytuł zasłużyli.

W tej chwili rozpoczęliśmy przygotowania do uruchomienia w secesyjnym budynku przy teatrze, mieszczącym obecnie magazyny teatralne, drugiej Małej Sceny Teatru im. Słowackiego. Pomyślana jest ona jako scena eksperymentalna, laboratoryjna, jako „sala prób” na sto miejsc. Potrzebny nam jest eksperyment zarówno dramaturgiczny, jak reżyserki i aktorski.

Teatr im. Słowackiego — to miejsce poszukiwania stylu narodowego teatru polskiego i to wyraźnie — jak się to brydsko mówi — ukierunkowuje repertuar tej sceny. Ta druga scena potrzebna jest niejako dla higieny wielkiej 60-osobowego zespołu, który przy dużej „produkcji” chcemy dzielić zawsze na dwa zespoły, dbając o to, by pewne pozycje mogły pozostać jako modelowe w żelaznym repertuarze dużej sceny przez kilka lat.

■ Wiem, że trudne jest już dzisiaj określić dokładnie zamierzenia repertuarowe nowej sceny. Wróćmy więc do planów dużej sceny.

— Maj i czerwiec przyniosą dwie pozycje klasyczne, komediowe — starogrecką i starohinduską. Będzie to polska prapremiera Aristofanasa „Tasmo-

forii” w przekładzie prof. Stefana Śrebrnego oraz starohinduska sztuka „Wasantasena”, nawiązująca do inscenizacji wrocławskiej, która pokazana na występach gościnnych w Moskwie i Leningradzie spotkała się wszędzie z niezwykłym serdecznym przyjęciem. Jest to przypowieść ludowa, mająca w sobie ogromny żywioł teatralny, ucząca jednocześnie aktorów pantomimy, tańca i śpiewu. Domniemanym jej autorem jest król Siudraka z V w. n.e. ery, ze złotego okresu literatury hinduskiej, zaś tytuł pochodzi od imienia kurtyzany, bohaterki sztuki. Bogate wątki dramatyczne i komediowe sprawiają, że jest to pogodny, poetycki teatr i sztuka ta zasługuje na to, by znaleźć się w stałym repertuarze kierowanej przez nas sceny.

■ Raczyniście repertuar bogaty i wszechstronny...

— Osiem premier w jednym roku to dużo. Potem ograniczymy liczbę premier, bo część tych pozycji pozostanie. Zresztą nasze ambicje zbiegają się z ambicjami miasta, które chciałoby mieć teatr o stałym repertuarze, by móc ogromnej rzeszy gości, zwłaszcza turystów zagranicznych odwiedzających Kraków, szczególnie w maju i czerwcu, pokazać polski teatr. Musi to być typowy teatr polski, reprezentujący naszą kulturę teatralną w jej charakterystycznych cechach.

Planujemy jeszcze pozycję plenerową do grania w Barbakanie. Nie ustaliliśmy tytułu, lecz chcemy ją oprzeć na komediowych tekstach staropolskich. Mamy zresztą w planie jeszcze „Turandot” czyli kongres wbylaciaczy” Bertolta Brechta, lecz sztuka ta wymaga opracowania. Jest ona nie dokończona i dotychczas nie wystawił jej nawet „Berliner Ensemble”.

Małą Scenę otworzyć chcemy we wrześniu 1973 r. i wtedy będzie czas pomyśleć o jej repertuarze. Zmniejszymy wówczas liczbę premier na dużej scenie, a część energii artystycznej zespołu znajdzie ujście w repertuarze tej „sali prób”.

Sądzę, że po tym pierwszym sezonie będziemy mieli więcej czasu na inne zajęcia. Reżyseruję obecnie dla TV „Krzysztofa Kolombo” Ghelderode i pracuję codziennie do północy. Także mąż musiał zrezygnować chwilowo z planów przeniesienia na ekran „Radości z odzyskanego śmietnika”, swej adaptacji scenicznej prozy Kadena-Bardrowskiego. Nie wiem czy się uda wszystkie nasze zamierzenia urzeczywistnić. Jednak ogromne, bardzo spon-tanicznie zainteresowanie publiczności cieszy serce. Bilety są na miesiąc napród wyprzedane. Wrzesza nas i cieszy to, że krakowska publiczność — jest to też publiczność nowohucka — daje nam do zrozumienia, iż jesteśmy swoi... Czujemy się dobrze i, choć żał było Wrocławia, z ogromną przyjemnością odnowiliśmy przyjaźń z Krakowem i Nową Hutą.

Rozmawiał: ANDRZEJ ŚLAWIŃSKI